

"Nedosome"

Zielone Góry W N

2 XI 1961

3

Teatralne Zapiski

AZ NIE wiadomo od czego tu zacząć, aby temu co się dzieje w naszym teatralnym światku dać godny wyraz i należyte miejsce. Ale ponieważ nie dopowiedzieliśmy jeszcze wszystkiego o spektaklach gorzowskich, od nich przeto zacząć wypada. Od razu powiedzmy, że inauguracja drugiego sezonu w Teatrze im. Osterwy wypada daleko korzystniej niż inauguracja pierwszego. To zresztą zrozumiałe. Teatralne śrubki i trybiki muszą się docierać i każdy kolejny rok wspólnej pracy powinien przynosić wzrost poziomu artystycznego. Dlatego zrozumiałe, że Słowacki po raz drugi na gorzowskiej scenie był o niebo lepszy od inauguracyjnej „Balladyny”. Nie znaczy, że wszystko było idealne. Gra jeszcze niezupełnie wyrównana, zwłaszcza myślenie tu o postaciach drugoplanowych. Szkoda również, że pani Bulik-Kujawska niepotrzebnie „przedobrzyła” Marię. W pogoni za ekspresją sylwetki, zgubiła jej wnętrze. Maniera w głosie czyniła tę jak najbardziej godną współzucia monarchinie chwila odpychającą. Natomiast przemówił do widza królewski małżonek Darnley — Bogdan Zieliński. Ciekawsz było przedsta-

wienie „Antygony” Anouilha. Może dlatego, że problematyka sztuki jest ogromnie frapująca. Zaabsorbowanie tekstem pozwalało zapomnieć o niewyrównanej grze aktorów. Na czoło wysunęła się odtwórczyni roli tytułowej pani Barbara Drogoń. Udzwignęła z powodzeniem jej ciężar intelektualny i emocjonalny, operując nowoczesnym warsztatem. Nowocześnie i z dystansem prowadził rolę Prologa Bogdan Zieliński. W roli Kreona ujrzelśmy dyr. Zbigniewa Szerbowski. Z przyjemnością odnotowujemy, że obie sztuki Państwowy Teatr im. Osterwy zaprezentował w drugiej połowie września publiczności poznańskiej i to w tak dobrym okresie, bo w czasie Jesiennych Targów Krajowych.

ATERAZ jak zwykle przerycamy się do Zielonej Góry. Zaczynamy od jubileuszu X-lecia. Szumu było wiele, wiele serdeczności, kwiatów, życzeń i gratulacji. Telegram od premiera Cyrankiewicza, protektorat i list Ministra Kultury i Sztuki Galińskiego. Niezliczona ilość depesz z teatrów z całej Polski, od wybitnych reżyserów, krytyków. Życzenia z zakładów pracy, instytucji naszego województwa, a nawet od uczniów. Wzłęczona wiadomość świętowała dzień X-lecia razem z ludźmi swojej sceny. Gościem uroczystości był m.in. Günter Klingner, dyrektor Teatru m. Kiełsta z Frankfurtu.

Zaczęło się wszystko od przedstawienia „Kobiety w trudnej sytuacji” Domańskiego, sprezentowanego przez PTZL załodze „Polskiej Wielny”. Przedstawienie to było dowodem żywej więzi między Teatrem a zakładem pracy, który, obok zespołu kolejarzy stworzył przed 10 laty podstawy stałej sceny. Ciepłe słowa, przemówienia i podarki były rewanżem za wesoły spektakl. W godzinach wieczornych galowa premiera „Żywot Józefa” Mikołaja Reja. Potem w imieniu władz wojewódzkich przemawiał zastępca przewodniczącego Prez. WRN Jan Kolenčuk, podkreślając zasługi zespołu PTZL i życząc dalszych sukcesów artystycznych. Dyr. Marek Okopiński wygłosił także swe credo: dalsze dążenie ku teatrowi zaangażowanemu, stworzenie teatru polskiego, współczesnego, twórczego. Pani Amelia Szymańska, Józef Michalciewicz i Leon Włodarski otrzymali z rąk przewodniczącego MRN honorowe obywatelstwa miasta Zielonej Góry. Nie trzeba dodawać, że zarówno cały zespół artystyczny, techniczny i administracyjny był szczerze wzruszony całą uroczystością. Publiczność także. Potem wszyscy jubiliści spotkali się przy lampce wina, podejmowani przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Tu dalsze niespodzianki: nagrody dyrektorskie dla kilkunastu najstarszych pracowników PTZL, podarki od „Polskiej Wielny” wręczone przez dyr. Barbassza dla „dziesięcioletników”: pani Zofii Friedrich, Stanisława Cynarskiego i Józefa Michalciewicza, wreszcie nagrody TPPR dla Z. Głójejskiego, H. Machalicy i Cz. Stopki.

PRZEJDZMY teraz do premiery inaugurującej sezon 1961/62. Rejowski „Żywot Józefa” Inkrustowany wstawkami innych staropolskich utworów godnie pasował do obu okazji. Adaptacja i inscenizacja Kazimierza Deimka znakomicie przystosowała kilkunastu sztukę do percepcji współczesnej. Całość groteskowo-szopkowa, plebejska. A więc otrzymaliśmy soczysty kasek staropolszczyzny. Chwila mi pas obwiał twarz pań, chwila mi cała widownia pękała ze śmiechu. Świetna scenografia i znakomite kostiumy prof. Zenobiusza Strzeleckiego przydawały smaku całości. Do tego wstawki wokalnobaletowe, kapela wasaty, kmiot-

ków, przepraszam, muzyków Orkiestry Symfonicznej. Warknie tempo, spoiłość i klarowność nadała widowisku reżyserka Maria Straszewska, której „Iwi pazur” ujął się z całą ostrością. Poradził sobie z szesnastką aktorów, z których każdy z wyjątkiem bohatera, wcielił się na dodatek w kilka postaci, to nie lada wyczyn. W dodatku wszystko jest dopracowane i równolutkie. Aż trudno wymienić kto najlepszy, lepszy czy dobry. Proszę więc wybaczyć, jeśli zapiszę na wieczną rzecz pamiątkę tylko nazwisko Zdzisława Grudnia — Józefa, syna Jakubowego. Za sam wygląd mógłby przejść do historii. Dla precyzji jeszcze zapiszmy, iż oprawę muzyczną skomponował Witold Krzemieński, a nad choreograficznymi wstawkami pracowała pani Teresa Kujawa.

Niech Pan Panie Redaktorze nie ma mi za złe, że niniejsze Zapiski rozepchną ciasny kącik, jaki im Pan wyznaczył, lecz proszę nie obcinać im ogonka. Pan rozumie — jubileusz.

AmI